

42

73

Wagner Róża Lwów

Pierwsza część oryginału odpada
/zawiera często osobiste przeżycia/

/ w t. " Ghetto " /

Lb.144.

W. W. W.

Biuro Udostępniania
i Archiwizacji Dokumentów

Była godzina 11-ta przedpołudnia. Opowiadano, że przez ulicę Ukraińcy prowadzą kolumny mężczyzn i kobiet żydowskich. Jednakże nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co się dzieje. Nagle ukazał się w bramie jakiś wyrostek o fizjonomji bandyty. Z miną pełną sarkazmu i nienawiści powiedział do mnie i do sąsiadki, z którą stałam na ganku: "chodźcie - na panienki popracować trochę". Zamrło wamie serce. Wzłam nas do trupów. Jednak bez słowa prośby, czy opora poszłam za nim, zadowolona, że na II. piętrze zobaczyli już, co się święci i zdążyli się ukryć. Ledwo wyszłam poza bramę naszej kamienicy, otoczyła mnie gęsta masa uliczników. Wciąż jeszcze nie przejrzałam sytuacji, byłam popychana, posturkiwana, w kierunku koszar. Przed koszarami stał ogółek mężczyzn, kobiet i dzieciarni - skądś im się wzięło. Zanim zdążyłam objąć wzrokiem widowisko, osłupiła mnie przeserenie w twarz. Dzikie krzyki i wrzaski, ktoś porwał mnie za włosy, rzucana, jak piłka z rąk do rąk, dostałam się we wrota koszar, a stamtąd usiłując wsturchać się i kopnięciami wyłeciałam, jak strzała z procy, na dziedziniec. Oszołomiona i namiętnie nieprzytomna z bólu, jednakże instynktownie poczułam, że najbezpieczniej będzie oddalić się ciekawej od wejścia i uciec do pracy. Skorzystałam więc z chwili, gdy moi oprawcy przysiadali następną ofiarę, wyknęłam się na środek dziedzińca, który zalęgły już setki mężczyzn i kobiet i dzieci. "Cóż tu jest do roboty? Spytajcie najbliższą towarzyszkę niedoli." Proszę nie rozmawiać" odpowiedziałam spytanej, "proszę machyć się i zbierać rękoma piasek na kuki, gdyż jeśli jakiś wyrostek zobaczy, że pani tego nie robi, narazi się pani na dalsze ujęcie i bicie". Nie potrzebowałam już więcej wyjaśnień. Zrozumiałam, Obawiałam się pracy przy trupach, a spotkało mnie coś znacznie gorszego. Nie prace, była cała, dla którego sprowadzone tu coraz więcej niemiłosiernych ofiar. Przypomniałam sobie opowieści o czasach pogromów Chmielnickiego

i teraz kroc niżej, św. szła ja i moi nieskonający towarzysze niedoli
 padliśmy ofiarą takiego pogromu.
 Z niebywałym stoicyzmem zabrałam się do pracy. Warok utkwiliam
 w bramę wejściową i z ulgą skonstatowałam, że między wyrzucaną raz poraz
 masą pokrwawionych ciał, nie było nikogo z moich najbliższych.
 Tymczasem "zabawa" wznagała się. Nieludzkie krzyki, rozbite głowy,
 zmasakrowane ciała i upiornie smieszające oblicza bitych, salane
 krwią szlaczoną a błotem, przyczyniały się do rozpętania instynktów
 żądnej krwi i wyjącej z rozkoszy, tiszności. Omalże kobiety i starców,
 leżących już prawie bez ducha na ziemi, okładano jęczącymi kłopotami
 pałkami, kopano i wleczone po ziemi. Rozszalała horda szukała coraz
 nowych ofiar. Z okaleczonych i posiniaczkanych ciał zdzierano ubrania,
 bez różnicy płci, czy kobiety, czy mężczyźni, którzy mieli już ten czy-
 ściec poza sobą i achyleni szli i szli gorliwie rękoma piatek z po-
 dwórca, patrzyli na te sceny, "krew zamierzała nam
 w żyłach. A gdy nieznajomy oprawcy uderzył w jakąś kobietę całą
 jej ciężką i kijami okładali bezlitośnie nagie jej ciało, przecho-
 dzający się po dziedzińcu nieliczni żołnierze, przeszedli przez nas,
 o interwencji, odpowiadali: "Das ist die Rache der Ukrainer", tonem
 pełnym groboty, dla ich czynów. Przechadzali się z minami władców,
 i fotografowali nagie kobiety katowane: "Das wird im Stürmer sein"
 cieszyli się, że ich współrodacy będą mieli możność oglądnięcia
 swych walczących dla dobra ludzkości, węłców i synów.

Po kilku godzinach naszej pracy, w ciągu których wprowadzano
 wciąż nowe ofiary, dziedziniec był wymieciony, jak armurca
 podwórca. Kazano nam ustawić się pod ścianami murów otaczających
 dziedziniec. Czuliśmy, że zbliża się nasza ostatnia chwila.
 - Teraz nas rozstrzelają - przebiegli trwożliwi, rozpaczliwi szepci,
 wśród drżącej masy. Mnie było to w tej chwili obojętne, wielu

Jednak z podróć nas, nawet mścycielki, jako przepłatę swej jęki
z bólu, płaczem i śluzem na ścianach, które przyjdzie im teraz tak
władnie stracić i ze swoją rodziną, której już nie zobaczą.
Próbowałam im porządować, że wszystko jedno, czy zginą dziś,
czy jutro, bo przecież dziające się rzeczy, są tylko początkiem
tego, co nastąpi. Lecz nie rozumiali nawet moich słów.
Wszyscy pchali się instynktownie w tył w nadziei, że ich nie do-
sięgnie tak daleko, może zasłoni go ciało stojącego przed nim.
Ja stanęłam na samym przodzie. Po tym wszystkim, co przeżyłam
i widziałam, czułam ogromną spazję i niechęć do dalszego życia.
Ponadto byłam bardzo osłabiona i nie mogłam znieść okropnej wani
krwi zakrzepłej na otwartych ranach.

W pewnej chwili poczułam jakąś ulgę, straciłam świadomość rzeczy-
wistości. Trwało to ulamek sekundy. Ktoś stojący obok mnie, widząc,
że odleję, podtrzymał mnie i przywrócił do przytomności słowami:
"niechże pani usiądzie, że pani odleje". Usiadłam na ziemi
z uczuciem śladu, że przerwano mi błogą chwilę nieprzytomności.

Stłoczona masa zniechęconych i maltretowanych ludzi
śledziła teraz każde poruszenie prowadzących pograni, z napięciem
wyczekując dalszego biegu wypadków. Ale jakoś nie spieszyło im
było zakończyć z nami. Rozwydrzonej hołocie nie wystarczyła nasza
krew i poniżenie. Chcieli z tej zabawy wynieść bardziej materialne za-
korzyści.

Przed drżącą, smętną masą nieszczęśliwych ofiar, stanęły
ulicznicy ze swymi fagasami i jak władczyńskie ronkasywały ścig-
nęły z nas obuwie, czy inne części garderoby, które im przy-
padły do gustu. Potem kazano nam oddać nasze dokumenty, w szczególności
paszporty sowieckie.

Jeden ze zbirów ogłosił, że jeżeli przy którykolwiek z nas kulebione zostaną jakiekolwiek pieniądze, pierścionki, lub inne kosztowności, wówczas biada nam. Łajdak, nie spodziewał się nawet, jaki bogaty plon przyniesie to jego niecne sarsządzenie.

Ze wszech stron zaczęto wyrzucać na środek dziedzińca banknoty 50 i 100 - rublowe, pierścionki, zegarki i różne inne kosztowności. Wyrzucano daleko od siebie, by broń Boże "panowie naszego życia i śmierci," 15-letni smarkacze, nie spostrzegli, od kogo dane dane przedmioty pochodzą.

Kto tego nie widział, nie uwierzy, iż tysiące rubli w banknotach i złocie walały się po ziemi, a bohaterowie dnia, łapczywie zbierali nasze mienie.

/Zapamiętam, że w napisanych tu wspomnieniach, niema ani kraty przesady, wręcz przeciwnie, nie jestem w stanie odmówić tego, co widziały wtedy moje oczy i uszy słyszały! /

Opisuję dzieje we Lwowie, ale stosownie do późniejszych wiadomości nadeszłych z innych większych, lub mniejszych miastowości, były one wszędzie identyczne, bo prowadzone według z góry ustalonego programu i wykonywane przez ten sam "hufiec śmierci", który wszędzie przy pomocy miejscowej szumowiny dawał swoje występy, pozostawiając za każdym razem jakże krwawy plon! /

Również i ja uległszy ogólnej psychodzie, odrzuciłam daleko od siebie woreczek ze sporą sumą pieniędzy i biżuterją, jaki miałam przy sobie. Przyznam się, że nawet żałowałam tego czynu, nie dlatego, że żał mi było pieniędzy, lecz wydało mi się głupie, iż obojętna zupełnie wobec śmierci, której się spodziewałam, ulękłam się bezcelnej groźby Łajdaka.

W międzyczasie zbliżał się wieczór i zaczęto przebąkiwać, że mają nas wypuścić. Chłód wieczorny orzeźwił mnie trochę, wstałam więc i rozglądałam się.

W tłumie zobaczyłam nabiegłąm krwią i posiniaczoną twarz mojej sąsiadki z parteru p. Kikencs.

Podszłam do niej i dowiedziałam się, że moja 16-letnia podównas siostrzyńska Sala, również się w tym tłumie. Zawylałam z bólu. To delikatne, wątłe dziecko, w tym okropnym piekle i w dodatku same i opuszczone. Przeszło godzinę obiegałam dziedziniec dookoła, wołając rozpaczliwie: "Saluniu " Basseches " Jednakże na próżno. Błagałam p.K., by pozwoliła ze mną wskazać mi miejsce, gdzie widziała moją siostrzycką. Ona jednak obojętna na mój ból, czy też zaabsorbowana swoim własnym, nie chciała się ruszyć z miejsca, z daleka tylko wskazując mi miejsce, w którym mam odszukać siostrzycką.

Nie zważając na jęki i przekleństwa, przepychałam się między latającymi na ziemi, jęczącymi z bólu i osłabienia, ludźmi.

Znalazłam wreszcie Salunię z pokrwawioną twarzą i nabrzmiałymi wargami. Przytuliliłam ją do siebie i rozpłakałyśmy się obie.

Pocięszyła mnie, że nikomu więcej z naszej ukochanej rodzinie nic złego się nie stało, bo drzwi nie mogąc otworzyć drzwi, pociągali ją za sobą i odeszli.

Leć chciała, że i ona miała przy sobie kosztowności mamusi i pieniądze, które Matula zawiesiła jej w woreczku na szyji. Biedactwo usłysawszy, że mają nas wypuścić, martwiła się bardzo stratą tego majątku. Pocięszyłam ją naturalnie, potem wyżebrałam dzieś do garnuszka trochę wody, by zwilżyć jej spieczone i zaschnięte krwią wargi.

Tymczasem na dziedzińcu zapanaowało ożywienie, wkroczyła nasz dzieja, że pogłoski o naszym wypuszczeniu są prawdziwe. Już ustawily się pary i pierwsza kolumna opuściła dziedziniec. Tu i ówdzie leżały trupy starców i staruszek, które nie wytrzymały tortur, oraz takich, którzy dogasali na skutek otrzymanych ran. Niestety nikt nie troszczył się o nich.

Jeszcze nie pewno, czy nas wygnaczą, czy też prowadzą gdzieś
gdzieśinziej, stanęliśmy w szeregi i po chwili wyszły na ulicę.
Kilka kroków i byliśmy w domu.

Powitano nas, jak powracających z tego świata, jak ży-
woć obłąkane, jak i krzyki torturowanych i ochoczą od
szczęść na myśl, że są jesteśmy między tymi nieszczęśliwymi.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że pogrom odbywał
się w całym mieście równocześnie z tą różnicą, że ludzie nie
brali na Łąckiego, czy do Rygierek, nie schodzili już więcej
świata. Oprócz tego z mieszkań wyrabowano co się dało, którego
nie można było zabroń, rozbitwione indywidualnie nie były, a nawet
podpalały na miejscu. Ślasy tego wandalizmu widoczne były
i w naszej kamienicy.

Takie było nasze pierwsze przeżycie po przybyciu do Łódzi przez
Niemców.

Następne dni i noce przeszły nam w śmiertelnej trwodze.
Wpadano nocami do mieszkań, rabowano i zabierano mętonym.

Po 8-ciu, czy 10-ciu dniach ukazały się pierwsze
ogłoszenia dotyczące ograniczenia praw dla Żydów.

Wszystkie Żydzi od 14-ego pól, w wieku od 14 - tu latami,
musząno noszenia na prawej ręce powyżej łokcia małej spinki
numer. 8. cm. za pomocą niebieskiej tarcy Dawida.

Zabroniono nam wychodzić po godz. 6. wieczorem, jeździć tram-
wajem, spacerować miasto, a nawet za chowanie chodników,
przebywani SS-cy okładali Żydów palcami.

Na placach wolno nam było spacerować się w jarmy i t.p.
tylko w przeciągu dwóch godzin, t.j. między 12-14 a 2-4.
Provizoryczna milicja ukraińska, czyli pierwszy lepszy wyro-
stek, który nałożył sobie 10-ty pasy, chwyciła o tej porze
na wszystkich miejskich placach, bo za przyłapanie Żydów

= 8 =

kupującej u gospoisi produkty o cenie paskowej, można było wykupić od niej obfity okup, lub oddać ją w ręce Gestapa,

Równocześnie z ukazaniem się pierwszych antyżydowskich ustaw, pewnej nocy zbezczeszczone, wyrabowano i spalono wszystkie żydowskie domy modlitwy.

W niedługo po tem /dokładnej daty podać nie mogę/ polaccho zorganizowanie zarządu gminy żydowskiej. Pierwszym zadaniem, jakie postawiono gminie do spełnienia, było ściągnięcie ze swych członków kontrybucji w wysokości 20-tu /dwadziestu/ milionów rubli w kilkudniowym terminie. Za niezłożenie kontrybucji w żądany terminie zagrożono ciężkimi konsekwencjami.

Konsternacja wśród nas żydowskich była wielka, obawiano się bowiem, że wskutek niemożliwie krótkiego terminu, w żaden sposób nie uda się zebrać potrzebnej sumy.

Pojawiły się afisze przesła gminy Dra Parnosa zawiadamiające o nałożeniu kontrybucji i wzywające do składania ofiar.

Zorganizowano komisje, które przystąpiły gorączkowo do pracy.

W spieszonym tempie sporządzano listy ofi-rodawców, oraz wyniki tej "dobrowolnej" daniny, odwiadczano każde żydowskie mieszkanie, uświadczaając o powadze sytuacji.

Apel i agitacja nie posortowały bez echa. Do budynku gminy przy ul. Starobanietnej rozpoczęła się istna pielgrzymka. Dawali biedni i bogaci, każdy niósł okup za siebie, za swe dzieci i rodzinę, w nadziei, że spłaceniem kontrybucji masy żydowskie wykupią się od zapowiedzianej im przez hitleryzm, zagłady.

Mimo wielkiej ofiarności, akcja zbiórkowa powoli posuwała się naprzód. Zwątpienie oparowało każdego z nas, narzekano na nieudolność zarządu gminy, współpracujących, na skąpstwo bogaczy, kładąc na ich barki winę za słabe wyniki.

Ile było w tym prawdy, nie wiem, gdyż sama nie brałam czynnego udziału w tych pracach gminy. Faktem było, że mimo zapadają-
cego już terminu płatności kontrybucji, suma nie była jeszcze
zobraną.

Zdawało mi się, że zbliża się dzień Sądu ostatecznego. Głuch
gminy obłożony był przez tłumy kobiet, starców i dzieci żydowskich,
którzy z zapartym oddechem oczekiwali ukazania się jakiegoś
młodziejczywej osoby, mogącej udzielić im dokładnej informacji
o faktycznym stanie.

Leś tłumy żydowskie, nie przystały li tylko na wyczekiwaniu.
Wiadomość o słabych wynikach zbiorów, wstrząsnęła sumieniem
wszystkich warstw, zaczęto znosić srebro i różnego rodzaju
kosztowności.

Ołbrzymie napięcie nerwów trwało nieco, gdy rozessa się wieść,
że termin wpłacenia kontrybucji spóźniony został na dal-
sze 3 dni.

Termin ten został przez gminę, ku wielkiej uldze społeczeństwa
żydowskiego, dotrzymany.

Leś jakżeś zadowolony okazały się nasze nadzieje i wiara,
że zakup ten nieć będzie jakąś wartością, czy też dodatni wpływ
na traktowanie Żydów.

Wyobrażaliśmy sobie, że powołany do życia zarząd gminy żydowskiej
będzie naszym reprezentantem wobec władz niemieckich, repre-
sentantem, który będzie w stanie zabezpieczyć nam najakrom-
niejsze warunki istnienia.

O naiwności nasza ! Nie upłynął długi czas, a młodzieńca
rozwiłały się w puch !

= 10 =

Początkowo oddano gminie referat rozdziału chleba i produktów żywnościowych dla ludności żydowskiej. Nasz przydział chleba wynosił zawsze 50% przydziału dla aryjczyków /początkowo 14, a potem 7 dkg. dziennie na osobę/ Zadaniem tym gmina zajmowała się przez przeszło 1 1/2 roku t.zn. aż do czasu swej likwidacji.

Gmina rozwijała się i poza rozdziałem chleba, jedyną jej dodatnią stroną, polegała na tym, że zatrudniając kilka tysięcy mężczyzn i kobiet, dawała im w owym czasie poświadczenia pracy, zabezpieczające przed dostaniem się do obozu.

Następnie gmina zajęła się dostarczaniem władzom niemieckim żydowskich robotników.

Sądziłyśmy, że w ten sposób położy się kres niestającemu łapaniu na ulicy tak mężczyzn, jak i kobiet. Obawiano się nie pracy, zdążono się już bowiem przyswoić do czyszczenia klozetów, i t.p. pracując celem tych łapani poza pracą, był także obóz a często nawet odcień śmierci.

Gmina powołała do życia milicję żydowską, oddając w jej ręce nieszczęśliwe miejsce łapania do robót.

Indywidualnie szczęście decydowało już o tym, czy złapani skierowani zostali do jakiejś dziennej pracy, czy też do obozu. Niestety, muszę też przyznać, że w większości wypadków, inny też czynnik miał tu decydujący wpływ, milicjanci bowiem oswajasz się ze swym nowym zawodem, pozwalali sobie na niejedno nadużycie.

Łapanki uliczne wywołały pogon za stałą pracą, względnie za poświadczeniem pracy /Ausweis/. Zdawało się, że pracujący Żydzi nie tylko będą tolerowani, ale jak sobie wstawiano, będą należeli do kategorii uprzywilejowanych.

Mnie poszczęściło się. Już 15. lipca 1941. dostałam się na posadę stenotypistki do niemieckiej firmy, zajmującej się zakupem

surowych skór. Firma ta pracowała początkowo dla Wirtschafts-
kommando der Wehrmacht i "Ausweise" nasze wydane przez tę władzę,
należały do najbardziej respektowanych.

Ponadto komisarz nasz - młody i energiczny Niemiec w cywilu -
kupiec z zawodu - okazał się wyjątkowo porsądnym człowiekiem.

Ponieważ branża ta wymagała fachowych kwalifikacji, a takie
posiadali tylko Żydzi, więc komisarz kierując się zyskiem kupiec-
ckim, angażował Żydów tak do pracy fizycznej-fachowej, jak rów-
nież i do pracy biurowej, fachowej i niefachowej.

Wkrótce przedsiębiorstwo nasze zatrudniało około 220 Żydów, t.j. 80%
ogólnej liczby robotników.

Komisarz zaraz w puerwaznych dniach postarał się dla nas o prawo
noszenia zielonych opasek, które miały stanowić gwarancję
naszej nietykalności. W istocie jednakże im opaski te miały bardzo
małe znaczenie, tak, jak srebrną i wszystkie Ausweise traciły swą
wartość wobec stwierdzenia gestapowca, "aber du bist Jude", czyli
wystarczy to, by wolno było robić z tobą, co mi się podoba.

Początkowo jednakże osiągnięcie takiej pracy było szczęściem
godnym zazdrości. Dostawano przytym również poświadczenia, dla żon
i dzieci i uważano się, że to coś warte.

Institucja nasza zorganizowała w okręgu lwowskim, stanisła-
wowskim, tarnopolskim i drohobyckim więziska i mniejsze punkty
skupu, dając w rozlicznych miastach zatrudnienie i ochronę przed
pbozem, setkom Żydów i ich rodzin. W firmie tej pracowałam prze-
szło 18 miesięcy, t.j. do stycznia 1943. kiedy zostałam już
jedną z pośród pozostałej garstki 30-tu szczęśliwców-kolegów.

Ta nasza garstka ostała się mimo nader antysemitckiego kursu
w Landwirtschaftliche Zentralstelle, gdzie zostaliśmy wcieleni,
jako "Abteilung Rohhäute i mimo ustawicznych akcji pochłania-
jących z każdym razem liczne ofiary z naszych szeregów.

= 12 =

Na prowinoini nasi pracownicy i agenci, początkowo respektowani, podzielili w końcu los swych braci i siostr. Zniknęli bez śladu, pozostawiając za sobą miasta bez Żydów. Lecz w mych wspomnieniach daleka jeszcze przestrzeń dzieli mnie od tego okresu.

Chciałam tylko zaznaczyć, że należałam do rzędu nielicznych jednostek, które pracowały w biurze przez tak długi okres czasu, w wyjątkowo dobrych warunkach pracy i płacy. Mąż mój pracował również od pierwszej chwili. Został on bowiem na posiadzie szajmowanej za Sowietów, dzięki poparciu dyrektora Polaka, niebywale szlachetnego człowieka.

Pozostała moja rodzina, t.j. ojciec, matka, 4 siostry i brat, byli początkowo bez pracy.

Nadzwyczajnej żacie Niebios zawdzięczamy, że nikt z naszego grona nie padł ofiarą pierwszych pogromów trwających bez przerwy 3 tygodnie, oni też nie dostali się do obozu. Wspominałam już kilkakrotnie, o obozach, jednakże bez bliższego objaśnienia, ośmielałam się tylko. Zaznaczyć muszę, że były to karne obozy pracy. Przestępstwo tych, którzy się tam znaleźli, polegało jedynie i wyłącznie na tym, że oni sami, lub ich przodkowie urodzili się Żydami, oraz, że ... dali się złapać. Oszawione takie obozy w okolicach Lwowa, były w Szczercou, Winnikach, Sokolnikach, Kurowicach, w samym zaś Lwowie, początkowo na ul. Czwartaków, następnie zaś na Janowskiej.

Obozy te pochłaniały tysiące ofiar /przeważnie mężczyzn/ z których 2/3 rozstrzeliwano zupełnie bez powodu, chyba tylko po to, by zrobić miejsce dla nowo przybyłych, 1/3 zaś ginęła z tyfusu i innych chorób zakaźnych. O torturach i katowaniu

obozowców, dałyby się całe tomy pisać. Na szczęście ja nie
zaznałam życia obozowego, opisuję więc tylko to co słyszałam
i widziałam. Wystarczyło spojrzeć na grupę sgarbionych postaci
mężczyzn różnego wieku, wypędzianych i odzianych w łachma-
ny, napiętnowanych żółtą kątą lub kolorowym pasem, by pojąć
ogrom nieszczęścia tych biednych ofiar. Krew ścinała mi się
w żyłach, gdy patrzyłam, jak wybierają se śmieci niedogryzki
i niedopałki papierosów. Nawpół nagi i bosi, stali wśród naj-
cięższych mrozów i tłukli kamienie na ulicy, bod batem roz-
żanego rodzaju opryszków.

Przy ul. Rzeźni, gdzie pracowałam od wiosny 1942.

w pobliżu mieliśmy przez kilka zimowych miesięcy w sąsiedztwie
naszych braci - obozowców którzy swoją kwią i potem naprawia-
li gościniec. Codziennie w porze obiadowej zanosiliśmy im supę
jaką gotowano dla nas w naszym "Betrieble", przyszem nasz
dyrektor Ukrainiec nie szczędził nam na to uwag i pogróżek.

Mieliśmy wszyscy to uścucie, że ci nieszczęśliwi bracia
nasz, cierpią za nas, bo przecież wszyscy mieliśmy ten sam
grzech na sumieniu, że byliśmy Żydami i tylko przypadkowi za-
wdzięczali każdy z nas, że mógł wieczorem po pracy być razem
ze swoją rodziną, a nie był na ich miejscu.

O życiu i prześladowaniach w obozie opowiedano pełne grozy
historje. Na wikcie obozowym nikt długo nie wytrzymywał. Kto
nie miał pomocy z zewnątrz, ginął. Spanie na pryzkach było
ludzkim, często bowiem musieli nocę spędzać na stojąco.

Do najmilszych stracek prześladowców należały nocne
spele. Zrywano wyczerpanych po całodzienną ciężką pracę,
biedaków nagle ze snu, a gdy ktoś niedość prędko stanął na
bacznosc, celnie wymierzona kulka, trafiała go z miejsca.

Panowie Wilhans, Gebauer, Rokita /przełożeni Janowskiego obozu/ stali się wkrótce nadzwyczaj celnymi strzelcami, wyspecjalizowawszy się w celowaniu w ucho, skr'oni lub tył głowy obozowców.

Nazwiska tych katów budziły lęk w każdym z nas.

Zdarzyło się raz, że do naszego biura przyszedł interesownie Gebauer i podyktował mi jakieś krótkie pismo.

Dowiedziawszy się, z kim mam zaszczyt, tak bardzo zaszokowałam się trząść, ze strachu, że z trudem zdołałam napisać podyktowane mi pismo.

Nieprzystosowani do ciężkiej pracy i okropnych warunków życia obozowcy, szybko się załamywali. Najniebezpieczny objaw choroby był już dostatecznym powodem „wyprawienia” na druty, czyli na drugi świat. Najdłużej trzymali się ci, którzy mieli wystawną pomoc materialną tak w formie żywności, pieniędzy, jakoteż czystej bielizny i ciepłego ubrania. Jakże bezgraniczną była rozpacz tych matek i żon i siostr, które przychodziły codziennie do swych najdroższych, wysyłanych z obozu do pracy na różnych ulicach miasta.

Patrzyły na ich nędzę i poniżenie i nie mogły ratować ich z tego piekła. Za ucieczkę jednego, odpowiedzialna była cała brygada.

Pilnowano się nawzajem, lecz mimo to zdarzały się ucieczki jednostek, które pociągały za sobą rozstrzelanie 10-ciu, lub 20-tu z danej brygady.

Pogłaszałam w niedzielę samicę znajomemu obiad.

Byłam świadkiem rozmowy matki ze synem, która w mej pamięci zostawiła niezatarte wrażenie. Ona młoda kobieta – syn 18-letni wysoki, wątki młodzieniec: „nie mogę już dłużej wytrzymać Mamo, nie chcę Ci mówić tego, ale naprawdę, nie mogę już dłużej.” i łzy z trudem powstrzymywane, spływają mu po szludzonej twarzy.

= 15 =

" Nie płacz synku, trzymaj się " odpowiada matka, " to już naprawdę niedługo, nie tylko ja ci to mówię, ale wszyscy są tego zdania, zobaczysz, przetrzymasz, i wnet wrócisz do domu ".

A był to właśnie okres największych sukcesów niemieckich, okres zwycięskiego marszu naprzód na froncie wschodnim.

Biedna matka wracając znowu, mówiła mi: Wiem przecie, że on tego nie przetrzyma, lecz niechaj otucha i nadzieje dadzą mu siły do przetrwania tych nielicznych dni, które jeszcze są dzionem na jest przeżyć.

W owym czasie powołano do życia " Arbeitsamt Judenrats " przy ulicy Zamkniętej. Ogłoszono rejestrację wszystkich Żydów, obojga płci, w wieku od 14 do 60 lat. Pracujące kobiety, pod które i ja podpadałam, zwolnione były od obowiązku rejestracji, mężczyźni zaś dostawali t. zw. Karty pracy. Wtedy to wzmogła się jeszcze bardziej pogonia w poszukiwaniu pracy. Niezdolnych do pracy kierowano do lekarzy, a na podstawie orzeczenia lekarskiego można było uzyskać kategorię " nichteinsatzfähig " o co naturalnie wielu się ubiegało, nie z niechęci do pracy, ale z obawy przed prześladowaniami, podczas pracy.

Było wiele młodych chłopców, którzy zgłosili się do pracy w różnych punktach SS. i gestapo, gdzie było im nawet nieźle, gdyż dostawali całodzienne wyżywienie. Jednakowoż po upływie kilku tygodni właśnie tych robotników żydowskich, którym początkowo było dobrze, dobroczyńcy oddali do obozu. Mój mąż pracował, ojciec i brat po wielu perypetyjach dostali upragnioną wtedy kategorię " nichteinsatzfähig ", a siostry wykrewały się od pracy jak mogły.

W październiku 1941. ogłoszony został poraz pierwszy plan utworzenia dzielnicy żydowskiej, czyli ghetta. Według tego planu miało ono obejmować część miasta położoną na terenie kolejowym, biegnącym poprzez ulice Zamartynowską, Żółkiewską, Pełtewną, i Zródlaną. Ostateczne zamknięcie ghetta nastąpić miało 25/XI 1941. Jednakże termin ten dziesięciokrotnie przesuwano na później, przyciem granice i dokładny teren ulegały raz poraz zmianie.

Naturalnie nie robiono tego wcale dla naszego dobra.

Ciągle zmiany powodowały, że wyprowadzano się z mieszkania, po to, by po dwóch dniach dowiedzieć się, że wyprowadzenie się nie było konieczne, ale wrócić już nie było można. Często też po wynajęciu nowego mieszkania i przeprowadzce okazało się, że dana ulica wedle ostatniego zarządzenia, wyłączone została z obrębu ghetta.

Ostatecznym terminem do przesiedlenia do ghetta, okazał się dzień 7 września 1942. po przeprowadzeniu w międzyczasie masowych "akcji" mających na celu zmniejszenie liczby Żydów i pomieszczenie ich na skurczonym odpowiednio obszarze.

Jeszcze przed rozpoczęciem masowych akcji, nie ustawały akcje sporadyczne, które wybuchły w różnych postaciach i dzień w dzień pożerały dziesiątki ofiar.

Pamiętną jest "brama śmierci" pod mostem przy ul. Pełtewnej, przeznaczona na wejście do ghetta. Ilek niewinnej, męczeńskiej krwi starców i staruszek żydowskich została tam przelana, po czasie od listopada 1941. t.j. od czasu, gdy rozpoczęły się pierwsze przeprowadzki do dzielnicy żydowskiej.

Dantejskie sceny i obrasy z czasów tych przeprowadzek, legły, jak ciężkie kamienie na naszych sercach i duszach.

Z czasem tak dalece przywykliśmy do barbarzyństwa i okrucieństw hitlerowskich, z dnia na dzień przybierających na swym ogromie —, że przestały one oddziaływać silnie, jeżeli nie dotyczyły bezpośrednio oszonka najbliższej rodziny.

Lecz widok tych masowych przeprawadek, nikomu chyba nie zatrzaso się w pamięci.

Już od brzasku, aż do późnych godzin wieczornych, ulice Zamarystynowska, Żółkiewska i Pełtówna sawalone były furmankami, obładowanymi ostatnimi dobytkiem żydowskim. Pomiędzy furami przepychali się na piechotę biedacy /przeważnie kobiety/ przenoszące swoje mienie w tobołkach i na plecach. Można było zobaczyć wszystko, obchodziło tylko o to, by szczęśliwie minąć "bramę śmierci"

To był punkt kulminacyjny tej okryścowej drogi. Pod mostem na ul. Pełtówniej /na Żółkiewskiej i Zamarystynowskiej nie przepuszczano Żydów/, stała banda siapanicy gestapo i czatowała. Z prawościwych rzeczy, nabierali co się im podobalo. Przy tej sposobności naturalnie zatrzymywali także i właścicieli tych rzeczy. Ratunku stąd nie było, a wypuszczeniu niespełniwcy opowiadali /tę/ o straconych tam turturach, historie od których krew ścinała się w żyłach, a włosy dęba stawały.

Białe nieszczęśliwe ofiary nie tak łatwo rehatowały się ze światem.

Opowiadał mi necessary świadek, jak ci ponosie co sankiem trupioj głębi uszajzali widowiska konatem tu zatrzymanych Żydów. Wybrali s pośród zatrzymanych wysokiego, chudego, spłecsyznę i grubą niaką kobietę i ubroiwazy tę tragiczniczną parę w kije, rozkazali bić ustawionych w szeregi nieszczęnych braci i siostry. Jęki i krzyki bitych, sugłuszwały szatańskie śmiechy oprawców.

Wyznaczony termin zamknięcia getta w dniu 25.II.1941. 90
został odroczone, ale cel został osiągnięty. Zdobyte przy tej
okazji ofiary żydowskie, wysączone niemalże krwi żydowskiej
no i poza szarpaniem nerwów niszczone też sukcesywnie mienie
żydowskie.

Bo w obawie, by nie zostać bez dachu nad głową, płacono m-
jącym się wyprowadzić z dzielnicy żydowskiej, kryjono w
suterynowe pomieszczenia horrendalne smy. Połowę dachów kom-
stawiano wprowadzającą się do postawianych mieszkań lokator-
ren. Śmiało może, że opisuje te drobnecki dziełaj. Wobec tego
co co przyniosły dwa lata dzielące mnie od tych początkowych
dni okupacji niemieckiej, wydaje się tu zupełnie bez znacze-
nia. Ale ponieważ wszakże, co pozostało żywe w tej pamięci,
przeto nie chcę nawet tych, którzy może ważnych szczegółów
pominąć.

W związku z tymczasem się gwałtu, oraz z po-
przedzającym okresem wysiedlenia Żydów z t.n.w. dzielnice aryj-
skich, godne opisu są porypetje i podniecierka, ofiarą których
pudł znaczny procent Żydów szlacheckich w tychże dzielnicach.

Charakterystyczną cechą działalność gminy żydowskiej, która
opracował wymienionego już wydziału administracyjnego, posiadała
liknie obsadzony wydział mieszkaniowy "Wohnungsamt".
Wydział ten przyszedł początkowo mieszkania w przewidzianej
dzielnicy żydowskiej, tym którzy otrzymywali "Wohnungsbefehl"
za swoich mieszkań. Między wydział ten, mimo tak licznego

personelu, albo może też i w skutek zbyt wielkiej liczebności tegoż, zamiast ułatwić, utrudniał jeszcze tym bezdomnym ich rozpędliwe wysiłki w kierunku uzyskania dachu nad głową. Wolnych mieszkań naturalnie nie było, lecz wydawano "ordery" na mieszkania liczące mniej lokatorów, niż to pozwalała ówczesna norma 3m.² powierzchni na osobę. Tak wyglądało to tylko w teorii, bo w praktyce proceder uzyskania mieszkania nie był taki prosty. Referenci mieszkań przy zatrudnieniu podają o "ordery" uwzględniali wiele innych czynników..... bo przecież każdy chciał żyć.

Lepšie mieszkanie przedkładało więc tym, którzy potrafili przedmówić do kieszeni referenta. Ponadto rekwirovano niezawieszne takie mieszkanie, które nie posiadało przepisanej liczby lokatorów, lecz raczej takie, których właściciel czy też z braku pieniędzy, czy też poprostu w skutek nieświadomości nie "dokonał się" odpowiednio u referenta.

W biurze urzędu mieszkaniowego rozgrywał się więc rondośń tragedji tych, którzy po kilkadziesiąt wystawianiu w ogonkach, otrzymywali w końcu upragniony "order" a właściciel mieszkania nie chciał ich wpuścić.

Defiesięciakrotnie więc musiało się powtarzać te zabiegi od początku.

Przy tej sposobności wspomnę także o wydziale meblowym gminy żyd. którego zadaniem była konfiakata mebli i urządzeń żydowskich, których sami Niemcy nie zabrali przedtem. Gmach gminy na pl. Teodora, wyglądał, jak olbrzymi magazyn meblowy. Gromadzono tam wszelkiego rodzaju meble i sprzęty, by móc każdej chwili zaspokoić żądania władz. Żądania te były różnorodne i nieraz pociągały za sobą ofiary z łona oficjalnych przedstawicieli gminy, gdy sadośćuczynienie im po największej części, wskutek zbyt krótkiego terminu, okazywało się niemożliwością. A żądania odnosiły się nie tylko do mebli. Dlatego też stosownie do kaprysów władz, gmina rekwirowała kołdry, pościel, bieliznę, ręczniki i t.p. Żydzi nienawidzono bez granic, lecz jego dobytkiem nie pogardził sam herosnt tej zbrojckiej bandy, Hitler.

Przy gminie żydowskiej powstał komitet J.S.S. "Jüdische soziale Selbsthilfe", który wydawał obiady dla mnożącej się coraz bardziej rzeszy głodującoyoh. Gmina zajmowała się także w pewnej mierze obywatelami, pośredniczyła w przekazywaniu im paczek z żywnością i odzieżą i opiekowała się tymi nie-szczęśliwcami, którzy nie mieli rodziny.

Jednakże pomoc ta była bardzo smikoma w stosunku do bezgranicznej nędzy obywatelów. Nie można jednakże obwiniać z tego powodu ani pracowników gminy, ani społeczeństwa żydowskiego. Szykany ze strony wampirów - władców obosy, paraliżowały i uniemożliwiały wszelką skuteczną pomoc.

Tymczasem rozpoczął się okres łapania do obozu, bez względu na
 posiadane zaświadczenia pracy. Aktualnymi stały się wtedy pie-
 czątki Webera, które nadawały wartość "Ausweisowi". Weber był
 to naczelnik żydowskiego Arbeitsamtu, który udzielał poszczeg-
 ólnym firmom zezwolenie na zatrudnienie żydowskich robotni-
 ków. Firmą, w której pracowałem, była jedna z pierwszych,
 która dla swych Żydów uzyskała wspomnianą pieczęć.
 Niestety u mojego sąła, sprawa była gorzej, gdyż był on je-
 dynym żydowskim robotnikiem w fabryce, którą kierował Konie-
 sorski zarządca Ukrainiec.
 Uzyskanie pieczętki natrafili na niego na tramwaju, tembar-
 dziej, że nie było u nich niemieckiej figury, która mogła
 w imieniu firmy dać zaświadczenia dla niej robotnika Żyda.
 A milicja żydowska już od godziny 5. rano, mimo ciemności
 i mrozu śniegów, osatowała na swych braci u wylotu wszystkich
 ulic, by tych, którzy nie mieli pieczętki Webera, odnieść
 w specjalną przeszłą obozu. Naturalnie i sął swój wpadł w ich
 ręce. Późno czwartkowego popołudnia, szła się nawet 50/XI.
 1951, która przyniosła mi do biura karteczkę od sąła:
 "Jestem w obozie na Czwartaków ratujcie mnie błagam". Wie-
 dząc to wstrząsnęła mą do głębi, tembarziej, że kildzie
 kilka dni temu, jeden z moich kolegów biurowych dostał się do
 obozu na Czwartaków i po dwóch dniach wieść o nim nagle,
 bez echa. B. ten zupełnie słomna i bezradna. Nie wiedziałem

i Archiwum
 Biuro Udostępniania
 Dokumentów

co począć, nie widziałam możliwości ratunku. Komisarz mój, którego prosiłam o interwencję, odmówił. Uwolniłam się z pracy, wsiadłam z siostrą do doroski i pojechaliśmy do fabryki, w której mój pracował. Kierownik Ukrainiec okazał współczucie i części pomocy. Napisaaliśmy podanie do komendanta obozu i pojechaliśmy z nim na Czwartaków. Z bijącym sercem czekałam na wynik interwencji. Po upływie zaledwie kilku minut wrócił. Odpowiedź była krótka i nie znająca dyskusji. " Stąd nikt jeszcze nie wyszedł, ani nie wyjdzie ". Zrozpaczona pozostałam przy bracie, w nadziei, że ukaze się ktoś, u kogo można będzie zasięgnąć jakichś informacji. Brama nie była strażona, a na dziedzińcu widać było pracujących obozowców. Nagle ujrzałyśmy męża. Włopy miał już ostrzyżone, a fioletowa przycięta już na przedzie i plecach pelta, jakoteż na spacer, informowała, że noszący te " odznaczenia " nawet pozornie prześlali już byłym walcym szlowskiem, leon stał się więźniem SS, członkiem obozu. Zbliżył się do nas i w krótkich słowach oznajmił mi, iż powziął postanowienie ucieczki. Wprawdzie odebrało mu już wszystkie dokumenty i znał jego adres. Ponadto w razie zauważenia chęci ucieczki, będzie zgubiony. Jednakże kilka godzin przeżytych w obozie, dodało mi odwagi do podjęcia tak ryzykownego kroku. Zbliżał się wieczór rozstaliśmy się więc z tym, że czekam na niego u jego siostry przy ul. Barskiej, niedaleko od Czwartaków.

Szczęście sprzyjało. Ucieczka udała się, a epizod ten posłużył nam jako przykład na przyszłość, że w podobnych wypadkach tylko całkowite ryzyko daje możliwość ewentualnego ratunku.

Wprawdzie początkowo obawialiśmy się bardzo, ponieważ desertera, przyciemnioną narodziła była cała jego rodzina. Powtarzały się bowiem coraz częściej wypadki, iż zabierano rodzinę uciegów z sobą. Naturalnie cała rodzina przepadała bez wieści i śladu, a tylko "Piaszkowa Góra" wybrana jako miejsce do stracenia żydów, wchłaniała niewinną krew.

Nas jednakże udało się, wypadek minął bez żadnych następstw.

Równocześnie z ucieczką cała w obrotu, wzięliśmy się wiele w naszym życiu. Przedtem wstaliśmy mieszkanie, przeprowadzając się do dotychczasowej dzielnicy żydowskiej po drugiej stronie toru kolejowego, przeczając ul. Żółkiewską a mianowicie pod Nr. 2, ul. Mianowskiego. Jak ciężkim przejściem była przeprowadzka, o tym pisał już poprzednio. U nas wprawdzie obeszło się bez szczególnych przykrości, lecz opuszczając pod przymusem nasze mieszkaniowaliśmy, że teraz dopiero wstaliśmy się okres pełnego smory i utraciłem życie:

Już w kilka dni po przeprowadzce, dowiedzieliśmy się, że odcinek w którym przedtem mieszkaliśmy, zostaje tymczasowo, aż do dalszego zorganizowania, częścią t.zw. otwartej dzielnicy żydowskiej.

Nie mogliśmy darować sobie naszego pospiechu. Nie o wygodę mieszkania nam chodziło /mieliśmy obecnie jednoizbowe mieszkanie z gazem/ ani o ponieważ olbrzymie koszty wynajęcia tego mieszkania. Chodziło o spokój i bezpieczeństwo. Tu byliśmy odcięci od miasta. Mosty kolejowe przy ul. Żółkiewskiej, Zaprzątnowskiej i Poltawnej stanowiące punkty wyjściowe z ghetta, a ciągu całego dnia były pod strażą "szapowców" którzy przepuszczali do miasta jedynie osoby legitymujące się zaświadczeniem pracy. Do ghetta zaś dostać się było można jedynie przez most na Poltawnej, czyli t.zw. Bramę Śmierci. W tym czasie rozpoczęła się akcja na niepracujących, starych oraz niesolnych do pracy. "Brama Śmierci," Szkoła Sobieskiego i pianino kina Świątovid były punktami zbornymi, gdzie przez kilka dni w nieludzki sposób torturowano niestępnymi ofiary, a następnie mimo grudniowych mrozów, wzięte autami rozebranych do naga na miejsce kaźni.

Dużo znajomych wyjechało wtedy ze Lwowa, na prowincję bowiem było na razie spokojnie. Moja rodzina wyruszyła również o po-racie do rodzinnego miasta Przeworska - skąd zostali przez Niemców w r. 1939. wypędzeni. Rozpoczęli nawet starania w tym kierunku które jednakże nie doszły do skutku.

Wresztą później okazało się, że tam kompletna likwidacja nastąpiła jeszcze wcześniej, niż we Lwowie, a przetoż każdy dalszy miesiąc życia, dawniej nadzieję przetrwania, nadzieję doczekania końca wojny równoczesnej z upadkiem Niemiec.